



OPERA LWOWSKA.
Reżyser: Władysław Floryański.

szłego repertuaru na nadchodzący sezon; na razie pragniemy się zająć naszą operą, jedyną operą polską, gdyż losy opery warszawskiej wydają się być niepewne, jak w ogóle stosunki zakordonowe dziś nic pewnego nie przedstawiają.

O ile z zeszłorocznych usiłowań dyrekcyi naszego teatru wnosić można, opera polska na dobre i właściwe sobie weszła tory; mieliśmy bowiem sporo premier. dobrze wykonanych a starannie wystawionych, młode siły śpiewacze okazały się cennym nabytkiem dla rozwoju swojskiej opery, gdyż niewiele scen może się wykazać doborom tak muzykalnych i z tak dźwięcznymi i świeżymi głosami śpiewaków jak pp. Mokrzycka, Hendrichówna, Szymanowska, Markówna, Okoński, Mossoczy, nie mówiąc już o pni Bohuss-Hellerowej, znanej i cenionej wysoko nawet i za granicą primadonnie i o p. Ludwigu, artyście niezwyklej miary o pięknym barytonowym głosie. Niewątpliwie młode siły śpiewacze umilą nam w nadchodzącym sezonie nie jeden wieczór, tembardziej, że sporo nowości wysoce interesujących ma się ukazać na naszej scenie, jakoto: Wagnera „Norymberscy śpiewacy” i „Zmierzch bogów”, Giordana „Andrzej Chenier” Straussa „Salome”, Jareckiego „List żelazny”, Massenet’a „Thais” i inne, a już te, tu wymienione, dostatecznie wystarczają, by wykazać, jak ruchliwą i istotnie staranną jest obecna dyrekcyja teatru.

Następnie zapowiada dyrekcyja zmianę w reżyseryi, mianowicie na ten sezon zaangażowany został p. Floryański znany nam śpiewak jako reżyser opery, z którym trudy reżyzerskie dzielić będzie p. Pasłowski, nadto usłyszymy podobno znajomych już nam pp. Ruszkowską i Myszugę oraz p. Dygasa, bohaterskiego tenora opery warszawskiej, p. Męcińskiego, tenora scen zagranicznych i wiele innych znakomitości obcych.

Jednak nie obcy, lecz swojscy śpiewacy — rozwój swojskiej opery leży nam na sercu, a usiłowania obecnej dyrekcyi dają nam tego rękojmię, dlatego też życzymy p. Hellerowi z całej siły, by mu się po-

wiodło ustalić byt i pozyskać uznanie naszej muzykalnej publiczności dla naszej narodowej opery, a stać się to powinno niezawodnie, zwłaszcza, gdy nasz kraj tyle już wydał sił śpiewaczych, będących ozdobą wielu scen zagranicznych i tyle ich jeszcze wydaje.

Nakoniec spieszymy też ze słowami gorącej zachęty dla naszej młodzieży śpiewaczej, porzucając znane: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”, w nadziei, że wkrótce zobaczymy się w posiadaniu dobrej, swojskiej opery z której (jak to często bywa) niejedną znakomitą siłę zapragną nam zagarnąć... niemiaszki. (?)

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Pogrzebowe dzwony.

Uleciało moje szczęście...

Dusza kona we mnie z bólu, usycha, jak pustynna palma, w żarze rozpalonego słońca...

Rozpacz czarną posępną chmurą osiadła mi nad skroniami, okryła serce żółtobnym kirem, a myśl opanował jakiś bezkresny wir oblędu...

Rój krwawych widm przeciąga przed moimi oczyma długim chorowodem, cmentarne pienia wraz z odgłosem pogrzebowych dzwonów, brzmiały w mojej głowie niemiłknącym echem... Pierszka smutna, jak fale wezbranych wód, pomiatanych grudniowym łzawym wichrem...

Uleciało moje szczęście...

Uleciało na zawsze, w niezbadaną krainę wieczności; uniósł je wiatr, z wonią ziół górskich, z tchnieniem kochanków i zapachem wiosennych kwiatów...

Pozostały mi tylko twoje święte ukochane zwłoki, spowite w białe atłasy, spoczywające na katafalku, w obramowaniu jasnej aureoli rozpuszczonych włosów.

Ty śpisz tak cicho... Snem wiecznym przywarły się twoje źrenice... Jakiś jesienny żal osiadł ci na słodkim obliczu, pograżył ciebie całą taki smutek, jaki idzie w dzień słotny z ugorów, dymiących się szaremi mgieł płachtami...

Jak harfa eolska na pocałunki wiatru, tak czekam na tchnienie burzy; czekam na dobroczynny piorun, aby swoim grotem przeszył moje serce, w którym skowycze ból dojmujący i drze się wszystko na strzępy...

Pragnę śmierci... śmierci...

Wołam ją do siebie, jak jedyną wybawicielkę z moich okropnych mąk... oddaję się jej cały...

Byle tylko przyszła rychło... byle przestać cierpieć...

* * *

Błękitne słodkie szczęście uleciało...

Śmierć nieubłagana, bezlitosna, położyła swą kościstą dłoń na niem i pograżyła mą duszę w czarnej otchłani rozpacz...

A byłem taki szczęśliwy, że samo niebo mogło mi szczęścia pozazdrościć...

Oplatałem ją jasną smugą swoich różanych marzeń, zbratałem się z nią sercem całym, duszą — jak brata się cicha pogodna noc z gwiazdami, jak rosa z pachnącem kwieciem a słońce z ziemią całą...

Kochaliśmy się... marzyli...

Świat wydawał się nam świetlanym mirażem piękna, bo w sercach naszych panowała bezgraniczna miłość i wiara...

Pomnę te chwile szczęścia — chwile uniesień.

Mrok padał... Gwiazdy iskrzyły się nad nami, łąki i pola woniały, jak olbrzymie kadzielnice ziemskiej świątyni... Lekki wietrzyk usnął gdzieś w lesie między smrekami i liśćmi paproci, a szary słowik, ukryty w nadwodnej wiklinie, nuć piosnkę słodką o sercu i miłości...

Byliśmy razem... przytuleni do siebie... złączeni serdecznym uściskiem...

Czułem ją swoją każdym nerwem... Pod wiotką tkaniną okrycia, uderzało jej serce, jak uwięziony ptak w klatce... Usta moje piły z jej warg rozkosz, opanującą do do szaleństwa, piły słodycz, jak rosę z kielicha kwiatu, póki nie zabrakło w piersiach oddechu...

I rodziła się w naszych sercach jakaś rzewna dziękczynna modlitwa, przeczysta, jak łza niepokalanej dziewicy; usta spowiadały się z uczuć wielkich, bezdennie głębokich płynących z samego dna rozmiotanego serca...

A nad głowami naszymi, unosiły się modlitewne pienia wieczornych dzwonów, spowite w szatę pomroków i zawisały pod baldachimem nieba, nabitego złotymi gwiazdami mrugających...

Szczęściem byliśmy upojeni...

Szliśmy przez życie we wzajemnej bezgranicznej miłości — jak dwa duchy pośród ciszy nocnej...

I mieliśmy już połączyć się na wieki, węzłem nierozzerwalnym miały skojarzyć się nasze dłonie u ołtarzy Pańskich...

Czemuż Bóg wielki oddalił odemnie kielich słodyczy? Czemuż podał mi do picia straszliwą gorycz, która mi żywot zatrzymała i zniweczyła wszystkie różowe zamyśły i wiosniane rojenia?

Oblęd opanował moje myśli... Serce kurczy się w okropnych mękach z wołaniem:

— Czemużeś Panie zabrał szczęście moje?

* * *



OPERA LWOWSKA.
Zastępca reżysera: Karol Pasłowski.